Rok III 10 maja 1931 Nr. 19

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 19

KSIĄDZ JAN BOSCO I JEGO MATKA

Janek wychowany był przez matkę, czcił pamięć ojca, ale pamiętał go, jak przez mgłę, a właściwie smutek, jaki był w domu z racji śmierci ojca, płacz matki i jej ogromnie smutne słowa: „Biedne dziecko, nie masz już ojca".

A potem pamiętał matkę, zawsze dzielną, zawsze dobrą i mądrze o jego i brata potrzebach i wychowaniu myślącą. Matkę, która umiała spełniać obowiązki za ojca i za siebie.

Janek żywy i inteligentny, pełen był pomysłów i inicjatywy w zabawie. Bawił się całemi dniami, jako małe chłopię, ze swym bratem Józkiem, w atmosferze swobody i piękna górzystego Piemontu.

Matki pełne było życie, musiała więc być i w zabawie.

— Matusiu — wołał nieraz Janek — żołnierze wiozą rannych z pola bitwy, chodźże ich prędko opatrzyć, jesteś siostrą miłosierdzia, dostaniesz order od wodza i pokłonimy ci się wszystkiemi sztandarami, damy ci salwę!

— Pocóż mi te wszystkie honory — mówiła, śmiejąc się matka, — jestem tylko siostrą miłosierdzia.

— Ale jesteś matką wodza — odpowiadał Janek.

Odbiegała od pracy w domu, czy w polu i biegła ratować rzekomych rannych.

W każdej zabawie była świetnym kompanem, który miał cudowne pomysły. Sama, bawiąc się z chłopcami, stawała się dzieckiem. Była nieraz członkiem orkiestry, grającej łyżkami na garnkach i patelniach. Nieraz wynosiła podczas ich zabawy trochę owoców, jakiś smakołyk, za co ją obwoływano „królową"... lub wodzem samym. Nie mogła jednak długo bawić się z dziećmi, choćby rada była być wciąż z niemi i we wszystkiem żywy brać udział. Czekała na nią praca w polu pszenicznem, w winnicy, w oborze i w stajni — w domu przy gospodarstwie. Potrzebowali jej opieki dwaj synowie i pasierb i matka męża staruszka. Z jej rąk żyli, jej pracy i trosce zawdzięczali wszystko. Potrzebna im była jej mądra czujność, rozmowa z nią, jej uśmiech i pieszczota... Potrzebna była jej nagana, pochwała i zachęta. Potrzebny był chłopcom jej przykład wielkiej miłości dla bliźnich, jej troska o chorych nieszczęśliwych we wsi i podróżujących przez Piemont, których gościła u siebie.

Co wieczór Janek i Józek obcowali z nią zbliska, wtedy mówil jej wszystko, co się przez dzień stało. Mówili jej o swoich towarzystwach, o zmianach w przyrodzie. Zwierzali jej swoje zwycięstwa w zabawie w wojnę i te wiele trudniejsze ze złem we własnej duszy.

A matka słuchała z uwagą ich chaotycznego opowiadania, ich wykrzykników radości i oburzenia.

A potem zabierała głos i coś, co się wydawało z tych zwierzeń najważniejsze, ujmowała tak mądrze, że następny dzień był lepiej przez chłopców przeżyty, pełniejszy miłości Boga i bliźnich.

Janek był najmłodszy, więc nim opiekowała się najbardziej, przytem było w nim coś, co przyciągało matkę, jakaś dobroć niepowszednia i mądrość nad wiek. Przeczuwała, że Janek jest do wyższych przez Boga przeznaczony celów, niż praca na roli. Czuwała więc nad ukochanym synem i starała się mu dać wszystko, co umiała sama, uczyła go i wyrabiała jego charakter.

Sama też przygotowała Janka i Józka do Pierwszej Komunji Św.

Gdy zauważyła, że już zaczyna jej brakować wiadomości, by sama mogła uczyć Janka, martwiła się, że Janek nie może się kształcić, bo nie było na to środków i pasierb sprzeciwiał się nauce chłopca.

Nareszcie znalazł się opatrznościowy nauczyciel, starszy ksiądz, który zdumiony niebywałemi zdolnościami Janka zaofiarował się go uczyć. Matka uszczęśliwiona zaprowadziła syna na pierwszą lekcję.

Uczeń szybko czynił postępy — niestety po paru miesiącach umarł ksiądz; serdecznie opłakał Janek tę stratę.

Niedługo jednak zaczął Janek chodzić do szkoły w Castelnuovo *, potem do Chieri **. Matka zaś w okresie kształcenia się Janka musiała bardziej jeszcze zapobiegać i pracować, by starczyć na jego potrzeby.

Dzisiejszy Poznań

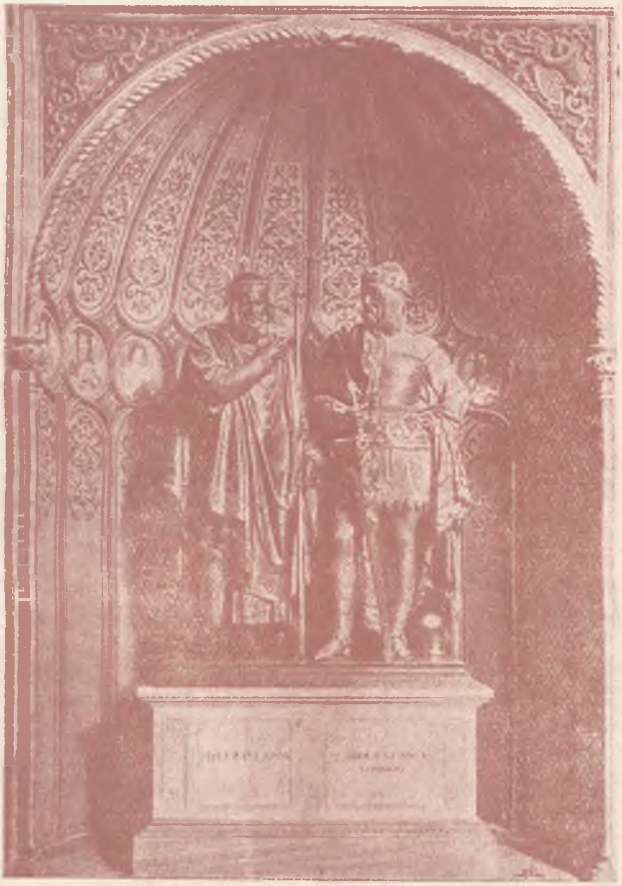
Poznań leży nad Wartą wśród falistej niziny wielkopolskiej. Liczy obecnie zgórą 250 tysięcy mieszkańców. Ma on uniwersytet i jest siedzibą województwa poznańskiego. Posiada też wiele ciekawych gmachów i zabytków dawnego budownictwa. Między nimi kościół katedralny, założony na fundamentach najstarszego polskiego kościoła, ma w sobie nadzwyczaj cenną pamiątkę, bo grób Mieszka I i Bolesława Chrobrego w tak zwanej złotej kaplicy. Pomnik grobowy widzicie na załączonej ilustracji: ojciec i syn przedstawieni są w postaci stojącej, Mieszko I trzyma krzyż, a Bolesław Chrobry miecz.

Ciekawy i bardzo piękny jest Rynek, otoczony domami, zbudowanemi w starym stylu, a na środku tego rynku wznosi się prześliczny, słynny na całą Polskę ratusz, w czystym romańskim stylu, pochodzący z XVI wieku. Wewnątrz znajdują się bardzo piękne, artystycznie ozdobione sale. Ratusz zakończony jest wysoką wieżą, z której widok rozpościera się na całą okolicę.

Z pomiędzy kościołów zasługuje na uwagę mały, ale stary kościół Panny Marji, kościół Bernardynów z dwiema wieżami, t. zw. Fara w stylu barokowym i kościół św. Wojciecha, w którego podziemiach są groby zasłużonych, podobnie, jak na Skałce w Krakowie. W nowszej części miasta wznosi się uniwersytet, w zamku, który ostatni cesarz niemiecki Wilhelm II postawił dla siebie. Mówił on przytem, że Niemcy na zawsze będą w Poznaniu władali, ale Bóg zrządził inaczej i z panowania niemieckiego nie zostało ani śladu. Przy Placu Wolności stoi hotel Bazar, za czasów niewoli ognisko życia polskiego, oraz wspa-

* Czytaj Kastelnuowo.
** Czytaj Kieri.

niały gmach bibljoteki Raczyńskich. Jest też i stary zamek, zwany zamkiem Przemysława. Przerobiony zupełnie zawiera obecnie archiwum państwowe.



Ma też Poznań bardzo piękny i bogaty Ogród Zoologiczny, mieszczący w sobie najbogatszy w Polsce zwierzyniec.

Niedaleko Poznania znajduje się Gniezno z katedrą i grobem św. Wojciecha, oraz legendarna stolica Popiela, Kruszwica, nad jeziorem Gopłem.

T. St.

Wiosenna muzyka

Zielenią się listki drzewa,
Na gałązkach ptaszek śpiewa
I cały świat rozśpiewany:
Łąki, lasy i polany.

Nad stawem żabek gromada
Bajki sobie opowiada.
Gada cały żabek tłum
Kuma, kum, kuma, kum.

I polnych koników granie
Rozlega się hen po łanie,
Z góry płynie w blaskach słońca
Skowronkowa pieśń bez końca.

A gdy wzejdzie miesiąc biały
I utuli się świat cały,
To słowiczek zacznie w gaju
Nucić piosnkę swą o maju,

Ponad kwietne wonne łąki
Bucząc lecą wielkie bąki,
A pszczółek złotych gromada
Brzęczeniem im odpowiada.

Że przyszła pani wiosenka
I już zimy się nie lęka.
O ptasiej doli, niedoli,
Co go cieszy, a co boli.

H. Rostafińska — Choynowska.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy).

Dziewczę to było wielkiej urody. Włoski jak len jasne, oczka jak błękit niebieskie, w swej długiej białej sukience naszywanej w złote gwiazdki, wyglądała prześlicznie. Lecz twarzyczkę miała bladą i bardzo, bardzo smutną.

Natomiast król Niskorus, był to sobie człowieczek niziutki, okrąglutki, ledwo trzymający się na cienkich nóżkach. Szkarłatny płaszcz, który mu z ramion do ziemi spływał, z trudem wlókł za sobą.



Gdy wreszcie król usiadł na złocistym krześle, wjechało natychmiast na dziedziniec kilkunastu rycerzy z tarczami i długiemi kopjami. Szeregiem podjechali przed oblicze króla, skłonili się nisko, poczem skrzyżowawszy kopje, poczęli na siebie nacierać

Miłosz zajęty zrazu smutną królewną, nie zwracał na turniej uwagi, myślał bowiem wciąż nad tem, jakby ją mógł rozweselić. Lecz po chwili, gdy spojrzał na walczących, zauważył, że pewien rycerz na dużym koniu, jednego przeciwnika po drugim zwycięsko z siodeł wytrąca. Z wielkiem zajęciem począł mu się przyglądać i cóż zauważył? — Oto ów rycerz miał ukrytą za cholewą długą szpilkę i gdy który z przeciwników zbliżył się ku niemu, kłuł szpilką jego konia. Koń zaczynał skakać i wierzgać kopytami, a wtedy naturalnie łatwo już mu było jeźdźca z konia strącić. Już ostatniego przeciwnika miał w ten sposób pokonać, gdy Miłosz szepnął szpakowi, aby mu ukrytą szpilkę z za cholewy wyciągnął i jemu przyniósł. Mądry szpak frunął natychmiast w stronę walczących i zgrabnie a niepostrzeżenie szpilkę wydobył i Miłoszowi oddał.

Już król wstał, by rzekomemu zwycięzcy podać nagrodę, gdy z za filara wyszedł Miłosz, a zwróciwszy się do owego zwycięzcy, rzekł:

— Teraz się waszeć ze mną spróbuje, a potem niech po nagrodę sięga.

Zdumienie wszystkich było wielkie, nikt bowiem nie znał Miłosza, a i ubiór jego wskazywał, że z jakiegoś innego pochodzi kraju. Wyzwany parsknął śmiechem, patrząc na Miłosza, a zajechawszy mu kopją popod nos, celem większego jego ośmieszenia zawołał:

— Ty obieżyświecie chcesz ze mną wojować! ty! ty! — i wygiąwszy się w siodle, śmiał się z całego gardła, a z nim wszyscy widzowie, z wyjątkiem małej królewny, której wielki żal zrobiło się obcego przybysza, i z wielką uwagą poczęła przyglądać się niezwykłemu zajściu. Wszyscy w około śmiali się patrząc na niezaradność Miłosza, a sam król aż się w pół zginał ze śmiechu, mówiąc:

— A dajcież temu wojownikowi zbroję jakiej zażąda, toż on wart dwa wory dukatów za to, że nas tak rozbawił.

— To już chyba ja owe dukaty zabiorę, miłościwy królu! — zawołał rycerz, który podstępnie innych pokonywał.

— Ty swoją drogą otrzymasz nagrodę, — pocieszył go król — ale teraz zaczynajcie.

— On jeszcze niema konia, ni kopji — wołali jedni.

— Zapewne pasem będzie wojował — dodawali drudzy.

Gdy się wreszcie uciszyło, rzekł Miłosz do zbliżającej się służby:

— Dajcie mi tu drążek ale spory i mocny, a konia to sobie sam wybiorę.

Kiedy znów o kiju usłyszano, wesołość ogarnęła wszystkich na nowo, a damy dworu aż się popłakały ze śmiechu. Po gankach zrobił się wielki zamęt, wszyscy garnęli się naprzód, aby jak najlepiej zobaczyć niezwykły pojedynek nieznanego młodzieńca, który kijem, zamiast kopją, miał wojować.

Tymczasem Miłosz wyszedł na środek dziedzińca, prowadząc za uzdę rosłego, silnego konia, a nie zważając na żarty i śmiechy, wybierał teraz mocne sękate kije przez służbę królewską przyniesione.

Ważył je w ręku, odmierza długość i niby bawił się niemi, patrząc przytem w stronę małej królewny, która przyjaźnie uśmiechała się do niego, i zdało się, że tylko ona jedna w tej chwili przychylną mu była. *C. d. n.*

I. Stafiej.

Na jednej ławie

19) (Nowelka — ciąg dalszy)

— Rób to zadanie na tablicy — zwrócił się do Franka. Naturalnie Franek nie umiał nic, choć to była lekcja nie nowa, ale już dawniej przerabiana. Wrócił do ławki nadrabiając miną, jakby chciał mówić, że go to nic nie obchodzi, ale widać było, że był niezadowolony z siebie i zawstydzony jakiś.

Na pauzie Karolek wyjął swoje śniadanie. Miał dwa śliczne jabłka, jedno dla siebie, drugie dla Jaśka. Nagle jakaś myśl przyszła mu do głowy. Położył jabłko przed Frankiem.

— Masz — powiedział — to prosto ze wsi i bardzo dobre, a może — zająknął się, bo mu to trochę jednak z trudnością przychodziło — może byś chciał, to ci na pauzie wytłumaczę rachunki.

Franek schwycił bez namysłu jabłko i podniósł do ust.

— Ho, ho, lepiej być ze mną w zgodzie, prawda? — spytał złośliwie, jedząc jabłko i przymrużając oczy. — Czujesz jeszcze nogę i chcesz

mi się okupić. Doskonale, ale lekcji od ciebie nie chcę, dam sobie radę sam.

Karolek poczerwieniał z przykrości i oburzenia. Chciał zerwać się i uderzyć Franka, w tem nagle przypomniał sobie opowiadanie mamy.

— Wcale się ciebie nie boję — rzekł spokojnie, bo nim przyszłeś do nas, nieraz dużo gorzej pobiłem się z kolegami, niż z tobą. Ale ponieważ przy sobie siedzimy, chciałbym żyć z tobą w zgodzie i przyjaźni. Tu spojrzał na Franka tak serdecznie, jak to umiał, gdy chciał coś od kogoś wyprosić. Mama, ojciec i wujaszkowie śmiali się, że nie można się obronić prośbie Karolka, gdy on patrzy w ten sposób. Franek zmieszał się. Zrobiło mu się jakoś nieswojo.

— Obejdzie się — mruknął i wyleciał z klasy na korytarz.

Karolek wziął w rękę bułkę i drugie jabłko i skierował się w stronę ławki Jaśka. Ale tego już w klasie nie było.

— Czemu nie poczekał na mnie — zdziwił się i wyszedł na korytarz. I tam Jaśka nie było widać, skierował się więc na dziedziniec szkolny. Stał tam Jasiek pod murem i rozmawiał z Pawełkiem.

— Jasiek, chodź tu — krzyknął Karolek, ale tamten ani się ruszył.

— Nie słyszy mnie — pomyślał Karolek i zbliżył się do przyjaciela.

— Masz, Jasiek jabłko, mówię ci pyszne!

Ale Jasiek nie wyciągnął ręki.

— Dziękuję ci — odrzekł chłodno — ale nie chcę.

— Czemu? Co ci się stało?

— Widzę, że już przyjaźnisz się z tym Frankiem i częstujesz go swojem śniadaniem. Nie chcę być traktowany przez ciebie na równi z nim i nie wezmę „twojego" jabłka, zresztą mam własne śniadanie.

Karolek patrzył na Jaśka niemal z przerażeniem. Jego najmilszy kolega od samej pierwszej klasy obraził się na niego!

— Jasiek — zaczął mówić ze ściśniętem gardłem, nie rób mi przykrości i weź. Dla Ciebie przyniosłem. Przecież ci powiedziałem rano, dlaczego tamto robię. Przyjdź dziś do nas, mama ci to lepiej wytłumaczy.

— Już umówiłem się na dziś z Pawłem, więc nie mogę przyjść.

— To przyjdźcie obydwaj. Ja jeszcze nie mogę, bo mnie noga trochę boli, więc mi mama napewno wyjść nie pozwoli. Ale proszę cię, przyjdź, kiedy chcesz.

Rozległ się dzwonek. Jasiek widocznie nie przekonany, pobiegł z Pawełkiem do klasy, Karolek nie mogąc jeszcze biegać, poszedł sam wolnym krokiem. Było mu okropnie smutno, aż go łzy dławiły. Ale wstrzymał je.

— Nie będę beczał, jak baba — pomyślał sobie i tylko zmarszczył srogo brwi, czuł się głęboko zranionym i dotkniętym. Franek nie przyjął jego ofiary, Jasiek pogniewał się na niego o Franka. Nic to, pocieszał sam siebie — zrobiłem dobrze, tak jak powinienem był i jak mamusi przyrzekłem. A że się to nie udało, to nie moja wina.

Na następnych pauzach nie wychodził już wcale z klasy. Siedział i czytał sobie lekcje. Jasiek nie przyszedł wcale do niego, a Franek wylatywał natychmiast po godzinach. Po skończeniu nauki umyślnie pomału pakował swoje książki i zeszyty, wyszedł ostatni z klasy i wolno skierował się w stronę domu. *C. d. n.*

Nasze Zawody

Z żalem donieść Wam muszę, drodzy Czytelnicy, że zawody nam się nie bardzo udały. Temat łatwy był i wdzięczny, ale widocznie król-leniuszek popsuł nam konkurs, bo wpłynęło zaledwie 8 prac i z tych nawet znaczna większość była nie na temat.

Pierwszą nagrodę, za ciekawą treść, otrzymała *Kunegunda Ryłkówna*, z Kalwarji Zebrzydowskiej, jej też pracę w następnym N-rze umieścimy.

Drugiej pierwszej nagrody nie dajemy nikomu, natomiast 2 drugie przypadły w udziale: *Jadzi Machnickiej* z Krakowa i *Katarzynie i Marji Chycównym* ze Zakopanego.

Odpowiedzi Redakcji.

Eloe H. — jak się właściwie nazywasz, Dziecino, bo redakcja musi mieć wasze prawdziwe nazwiska; pseudonimy wystarczają jedynie dla druku odpowiedzi. Serdecznie Cię pozdrawiam. *Sarenka Modrooka* — miło mi było otrzymać znowu od Ciebie, dawnej znajomej, liścik. Zagadki łatwiutkie, ale dobre. Ukłony łączę. *Anielka Szklanówna* — przykro mi, żeś się zmartwiła odpowiedzią, ale widzisz nie znając Cię, nie mogłam inaczej Twego listu zrozumieć; nie przypuszczałam, że słowo „musi" użyłaś żartem. Ale teraz już wszystko wyjaśnione i przyjaźń z Dzwoneczkiem zawarta. Przyślij proszę dokładny adres, bo los Ci się uśmiechnął i pierwsza nagroda w ostatnim losowaniu padła na Twoje nazwisko. Serdecznie Cię pozdrawia, Twój prawdziwy przyjaciel — „Dzwoneczek". *Aniela Stapińska* — za dobre rozwiązanie każdej zagadki otrzymuje się tę ilość „punktów", które u góry przy nazwisku autora są umieszczone. O ile ktoś rozwiąże wszystkie zagadki, to ma pełną ilość punktów i może stawać do losowania o nagrody. O ile zaś rozwiążesz jedną czy dwie zagadki, ale nie wszystkie, to nie masz dostatecznej ilości punktów i nagrody nie wylosujesz. Serdecznie Cię pozdrawiam. *X. J. Ostrejko* — niestety rozwiązania przychodzą zawsze za późno; ostatni termin jest czwartek — w tydzień po wyjściu nowego numeru z druku. Za przysłane adresy dziękujemy. *Wł. Matlakówna* — ogromnie się cieszę, że ci się nagroda spodobała; pokaż ją koleżankom, zachęć do czytania Dzwoneczka, to najlepszy dowód wdzięczności dla pisemka. A czy nie mogłybyście wysyłać wspólnie rozwiązania, np. po cztery półarkusiki w jednej kopercie, byłoby was taniej kosztowało; nie musicie zużywać całej ćwiartki papieru, wystarczy pół arkusza; trzeba gdzie się da, oszczędzać. Pozdrawiam Cię. *Hela Chmielówna* — życzę Ci pomocy Bożej w tak dużej pracy; liścik Twój tembardziej mię ucieszył, że będąc tak zajęta nauką, znalazłaś czas na napisanie do Dzwoneczka. Ukłony przesyłam. *Joanna Pasowicz* — czekam na obiecany list, Dzwoneczek bardzo lubi jak jego Czytelnicy do niego piszą coś więcej niż same rozwiązania. Serdeczne pozdrowienia dla Ciebie i kuzynki. *Romek K.* Bardzo się cieszę, że ci się udało znaleść pracę i życzę błogosławieństwa Bożego na nowem stanowisku. Niestety Dzwoneczek nie może pośredniczyć w zamianach znaczków pocztowych, bo to wychodzi po za zakres działania i komplikowałoby sprawę korespondencji, która i tak jest liczna. Radziłabym zawiązać listowną znajomość z którymkolwiek Czytelnikiem; redakcja może służyć adresem; w ten sposób często Czytelnicy zapoznają się. *Janka N.* — zagadki dobre; jeżeli nie chcesz żebym drukowała nazwisko Twoje, to obmyśl pseudonim. *Cela Szajkowska* — jeżeli ładnie i tuszem narysujesz rebus własnego całkiem pomysłu, to chętnie przyjmę; przyślij co na próbę. *Szarotce i Niezapominajce* dziękuję za pamięć; pisemko nie naprózno nazywa się „Dzwoneczkiem", bo wciąż dzwoni i dzwoni, ażeby wszystkie dzieci głos jego słyszały i nie zapominały o nim, bez względu na to czy chcą być tym lub innym kwiatkiem. Łamigłówka dobra, ale chyba na przyszły rok się przyda. Pozdrowienie przesyłam. *Piotr Radzikowski* — musiałeś nie zrozumieć ks. katechety; nazwisko Twoje było wymienione pomiędzy tymi, którzy rozwiązania nadesłali, ale nagrody dotąd nie wylosowałeś. Żal mi Cię serdecznie, żeś się tyle nacierpiał, czy teraz Cię noga nie boli? *Cesia Jaśkiewiczówna* — jak że mi miło słyszeć że Ci tak wielką przyjemność sprawiłam nagrodą; Dzwoneczek bardzo pragnie Czytelników swych nie tylko pouczać, ale i rozweselać i cieszyć. Miło mi będzie poznać Cię osobiście, tymczasem ślę ukłony. *St. Musiał* — z przysłanych rebusów jeden stanowczo za trudny, jeżeli chcesz, to Ci odeślemy, drugi pójdzie nie za długo. Musisz mieć duże zdolności do rysunków i pewnie będziesz się kształcił specjalnie. Ale listy, to chyba ktoś za Ciebie pisze, bo pismo zbyt wprawne. A czy Roman Musiał to Twój brat, bo adres podał ten sam. Proszę o odpowiedź, a tymczasem pozdrawiam.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 17 nadesłali:

Wisia i Ignaś Gawłowscy, Uta i Marja Ramzówny. Roman Musiał, Krysia Ciaputówna, *Stefan Kijania*, Tadeusz Papier, Wisienka i Wandeczka Łukasiewiczówny Maryśka Z., Montigomo, Cecylja Jaśkiewiczówna, Wł. Kułeszir, R. Siwek, Wł. Czubak, Ursus, R. Woźniacki, Zwycięski Niedźwiedź, Indjanin, W. Dadał. Jania N., Sochówna. St. Jurecki, Jadwisia Pohoska, Lilijka Wacka Koczanowiczówna, Pilot, Anielka Szklanówna, *St. Nyczek*, Zosia Jędrszczykówna, Wisia Kręciochówna, Jan Marek, St. Banach, Henryk Weźniacki, K. Stadtmüller, Kazimierz Wolas, M. Friedmann, Tadeusz Wojtaszek, Ant. Woźniacki, Z Markowski, Leon Susz, Czarny Sęp, E. Steinfels, St. Musiał, *Orzeł Biały*, Kikuś, Kazio Klasiński, Jadzia M. — po 7 punktów. Jania Frellówna — 5 p., Jakób, Stasia Wołczkówna — 3 p.

OGAR
GÓRA
NORA
IKRA
EDEK
MASA
IRKA
MEWA
IGŁA
EZAW
CEPY
ZĘBY
ECHO
MRÓZ

JAJE
ELBA
RÓŻA
OZOR
ZUPA
OWAD
LAWA
IRKA
MURY
ARON



PLAN-TY

Nazwiska nagrodzonych podane kursywą.

Prócz tego otrzymała Redakcja cały szereg spóźnionych rozwiązań z Nr. 16; wobec tego, że ci czytelnicy udziału w losowaniu nie brali i brać nie będą mogli, wobec tego, dla oszczędności miejsca i czasu nazwisk ich nie podajemy. Na przyszłość również rozwiązania spóźnione pomijać będziemy milczeniem.

Kącik rozrywkowy

Logogryf (uł. R. Talarek — 5 p).

= miasto w Polsce
= państwo w Europie
= przyrząd do wytwarzania elektryczności
= imię męskie
= inaczej „biednieć"
= imię męskie
= patrzeć z ukradka
= miasto w Chinach
= inaczej ubranie
= koniec życia
= rodzaj jarzyny
= naczynie
= nieboszczyk
= pożywienie marynarzy
= rozrywka
= nakrycie głowy
= inaczej obicie z żelaza

Początkowe litery, oznaczone krzyżykami dadzą imię i nazwisko sławnego Polaka.

Łamigłówka (uł. Dana — 3 p.).

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko świątobliwej niewiasty polskiej, której proces beatyfikacyjny jest obecnie w toku.

S y l a b y: Na, gat, war, no, ment, ni, an, dja, a, to, za, ta, me, ma, na, ar, fo, kin, bi, li, mor, brzyk, mu, ce, na, zy, ka, rza, zo, ta ska, no, et, wi, nia, wa, le, ar, nja, syn.

Z n a c z e n i e w y r a z ó w: 1. Historyczne miejsce bitwy. 2. Kraj w Afryce. 3. Odnoga Wisły. 4. Rodzaj węgla. 5. Imię męskie. 6. Inaczej przemiana. 7. Narzędzie używane na wojnie. 8. Rodzaj Karoserji automobilowej. 9. Naczynie. 10. Zjawisko świetlne w przyrodzie. 11 Wulkan. 12. Napój. 13. Dopływ Wisły z prawej strony. 14. Ptak drapieżny. 15. Rodzaj pajaca.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10-12 i w środy od 3-4 (Straszewskiego 18)

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 95.